Nr. 96. Kraków, sobota 7 lipca 1900. Rocznik IX.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
Telefon Nr. 396.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Pr. III. 106|00. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 92 czasopisma »Naprzód« z dnia 3 lipca 1900 artykuły pod tytułem: I. **»Organ Pinińskiego przeciw stanom wyjątkowym«** a) od »Dwa lata« do »organu hr. Pinińskiego« strona 1 łam 2 i 3, b) od »Tak dosadnie« do końca strona 2 łam 1. II. **»Praca obszarników na wsi«** a) od »Znaną jest« do »wypadku« strona 3 łam 2 i 3, b) od »Tak pracują« do końca, strona 4 łam 1 zawierają znamiona występków ad I. z § 491 uk. i art. V ust. z dn. 17 grudnia 1862 L. 8|63 Dpp., ad II. z §§ 300 i 302 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule I. autor **przez wyszydzanie wystawia c. k. namiestnika Galicyi hr. Pinińskiego ze względu na jego urzędową działalność na publiczne urągowisko,** w artykule drugim autor przez niezgodne z prawdą i tendencyjne przedstawienie stanu rzeczy pobudza **do pogardy i nienawiści przeciw władzom rządowym, tudzież pobudza do nieprzyjaznych stronnictw przeciw szlachcie, klasie posiadającej** i warstwom inteligencyi. Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód«, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. Kraków, dnia 4 lipca 1900. Podpis nieczytelny.

Z dnia.

Kraków, 6 lipca.

Kto wiatr sieje...

Ostatnie wiadomości z Chin brzmią ponuro: wymordowano Europejczyków w Pekinie, a wojska mocarstw są osaczone i bezsilne. I oznaki nadciągającej burzy można już obserwować: panikę na giełdach, nakazy mobilizacyjne i pobrzękiwanie szablą mówców ukoronowanych. Prasa oficyalna uderzyła w alarm i w czarnych barwach przedstawia dzikich Chińczyków, którzy nie chcieli zrozumieć dobrodziejstw kultury europejskiej. Jeden z dzienników kapitalistycznych, „Berliner Tagblatt“ żąda nawet, aby posłowi chińskiemu w Berlinie uczynić to samo, co się stało Kettelerowi, w myśl zasady „europejskiej“: oko za oko, ząb za ząb...

Mord bezbronnych ludzi jest niewątpliwie wypadkiem strasznym; ale oburzenie prasy kapitalistycznej jest dobrze udaną, obłudną komedyą. Kapitalizm europejski nie cofał się nigdy przed mordem i pożogą i zawsze znaczył swoje kroki krwawemi śladami. Nawet posłów mordowano w Europie, że przypomnimy tylko ohydną zbrodnię w Rasztadzie, dokonaną na posłach francuskiej republiki przez Austryaków i Niemców w roku 1797. Chińczycy nie popełnili nic więcej, jak to, co Europejczycy przed stu laty...

Z komedyi oburzenia przeziera się też wyraźnie interes mocarstw europejskich. Dla pomszczenia zamordowanych wkroczą wojska europejskie do Chin i zajmą część kraju, dokonają drugiego rozbioru Chin, tak jak to uczynili w r. 1895. A nikt chyba nie będzie miał za złe ludności chińskiej, że się broni przed najeźdzcami obcymi, że broni swoich bogów, nie chce natarczywych misyonarzy, nie chce dobrodziejstw kapitalizmu. Że w walce tej używa najnowszych karabinów Mausera i dział Maxima, to jest wyłączną zasługą kapitalistów europejskich, łaknących zysku, którzy im te karabiny sprzedali.

A więc wojna bez wypowiedzenia! Wojna Europy przeciw Chinom. Zachodzi tylko obawa, by koalicya europejska nie rozprysła się lada dzień pod wpływem dalszych wypadków. Oznaki tej niezgody zaczynają się coraz częściej mnożyć...

Jeżeli zaś się uda przekonać Chińczyków kulami armatniemi o wyższości kultury europejskiej, wówczas będą mogli misyonarze dalej krzewić dzieło pokoju i nawracać niewiernych pogan.

Do pana ministra »rodaka«!

Ekscelencya p. Piętak raczy nas wysłuchać cierpliwie... Kolega jego w gabinecie, minister wojny Krieghammer — niegdyś komendant korpusu w Krakowie — zabronił lekarzom wojskowym wzięcia udziału w zjeździe polskich lekarzy i przyrodni-

Dom kalek.

Fragment sceniczny w jednym akcie.

8) Napisał **Adolf Clarus.**

Rösseler. Tak to prawda wszystko, my o tem wiemy, ale pani Głębocka nie jest osobą „z to i do towarzystwa“, nie zna naszych formuł i konwenansów, mogą jej się wydać niesłychanie śmiesznymi, nie będzie zadowolona z nas, jak i my z niej prawdopodobnie. Całe krocie przesądów nas dzieli od siebie, niezgłębione przepaście wrogich pojęć i światopoglądów!!!

Sownicki (z zapałem). Tak tego to właśnie usuńcież te przesądy.

Rösseler (melancholijnie). Nie my do tego stworzeni...

Mączewski (jowialnie). Zresztą to stara baba przecież!

Krzyżakowa. Staruszka prawie, no toby było.

Grabski. Mnie się też zdaje...

Radomska. Nie profesorze, pani Głębocka absolutnie do komitetu się nie nadaje, jako osoba obca nam zupełnie.

Tarczyńska. Bez najmniejszej kwestyi, to już są inne koła, inni ludzie obcy nam i niechętni.

(Podniecenie ogólne).

Mączewski. Żona anarchisty z księżną Aleksandrową w komitecie. Tableau. Nie, toż nie ma mowy o tem.

Hr. Oskierko. Pozwólcie panie, że ja jeszcze tę kwestyę przeprowadzę, aby już skończyć dyskusyę nad tem. Otóż kochany profesorze, jako mąż nauki pan nie możesz być tak au courant towarzyskich stosunków, ale bądź pewien, że nawet wzgląd na szlachetny cel nie może ze sobą łączyć ludzi tak odmiennych światów... Czyż nie? Nie tak?

Sownicki (poważnie zakłopotany). Ale bo ja już tę szlachetną kobietę prosiłem o pomoc! (Ręce załamuje).

Rösseler. Niech profesor daruje (zbliża się do niego, egzaltowany), ale ja wprawdzie przecież idę z prądem nowej myśli i artystycznego postępu. W tym wypadku znów nie zacofaniec, ale słowo daję, że na polu towarzyskiem zniwelowanie obozów i sfer najtrudniejsze, słowo daję. .

Sownicki (z naiwnem przekonaniem). Ja myślałem, że właśnie na tem polu są sobie wszyscy równi, dobrze wychowani tego, wykształceni. A pani Głębocka córka znakomitości, żona tego znakomitości, noo, a sama jak wykształcona!

Radomska (cedząc protekcyonalnie). Tak bezsprzecznie umysłowo żona każdej znakomitości może ostatecznie

Towarzysze! Przy zabawach i zebraniach pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

ków, mającym wkrótce się zebrać w naszem mieście. W zjeździe tym uczestniczyć będą c. k. profesorowie, c. k. lekarze powiatowi, witać zjazd będzie krakowska gmina, zapewne i c. k. fakultet medyczny i wielu innych, najlojalniejszych w świecie ludzi. Jeżeli taki zjazd spotyka się z wrogiem usposobieniem jedynej dziś widomej austryackiej państwowej instytucyi, jaką jest armia, to jakież dopiero uczucia żywić musi p. Krieghammer wobec reszty społeczeństwa naszego!

Ale nie o jego nastroje uczuciowe nam chodzi, a oto, że minister wojny jest członkiem rządu, tego samego rządu, w którym zasiada także p. „minister rodak“, w naszym wypadku p. Piętak.

Jedno z dwojga: albo jesteśmy narodem podbitym, a w takim razie nie ma co robić w rządzie p. Piętak, albo mamy równe prawa z Niemcami i Czechami, a wtedy powinien p. Piętak spowodować cofnięcie zakazu.

Tu dwóch zdań być nie może. Choćby usłużne dziennikarstwo, stojące na żołdzie Potockich itp. szczególnego rodzaju „Polaków“, próbowało osłabić znaczenie ostatniego zakazu p. Krieghammera, niechaj Ekscelencya Piętak nie zapomina, że są jeszcze polscy socyalistyczni posłowie, którzy odeń zażądają odpowiedzi na to, co zrobił jako minister i jako Polak z tą sprawą!

Eksc. Piętak ma już prawo do pensyi, może więc uzna za stosowne i nieszkodliwe przyznać bodaj teraz się do godności narodowej i albo wyjednać cofnięcie zakazu, albo podać się natychmiast do dymisyi.

Przecież gdyby się zjawił przypadkiem, jako c. k. minister podczas Zjazdu przyrodników w Krakowie, mógłby chyba bez obawy wziąć tam osobiście udział w pracach i uroczystościach zjazdu? Wszak p. Hartel, jego kolega wyjechał zachwycony z uroczystości niedawnych, gdzie nawet banderye konne się pokazywały na Rynku krakowskim, gdzie znaleźli się Polacy z pod trzech zaborów.

Jakkolwiekby ciężko było Katonowi ze Lwowa rozstawać się ze złotemi palmami na kołnierzu, nie będzie miał innego wyjścia, jeżeli nie uda mu się cofnąć zakazu.

Opinia narodu obudzi się i przypomni mu chwilę dzisiejszą, gdyby chciał o niej zapomnieć. Postarają się o to posłowie socyalistyczni polscy.

Ehrenberg obrońcą lichwiarzy.

Gdzie idzie o obronę jakiegoś łajdactwa lub nadużycia, tam z reguły zjawia się bezzwłocznie „Głos Narodu“ w roli usłużnego obrońcy, odpierającego z fałszywym patosem udanego oburzenia najsłuszniejsze w świecie zarzuty. Nie ma takiego świństwa, w któremby hołota z „Głosu Narodu“ rąk nie umaczała. Przekonania — o te Ehrenberg nie pyta! Zresztą jego przekonania są bardzo wygodne: można je w razie potrzeby przenicować i nosić podszewką na wierzch, można niemi bronić interesów żydowskich lichwiarzy, można niemi zwalczać najżywotniejsze interesy przemysłu i handlu chrześcijańskiego, z bardzo żywą jednak giestykulacyą antysemicką.

Przeciwko gospodarce p. Wilda w krakowskiej filii banku austro-węgierskiego podniosła wreszcie opinia publiczna jednogłośny i energiczny protest. W istocie był już czas najwyższy to uczynić. Dzięki niesłychanemu utrudnieniu kredytu przez wszechpotężnego p. Wilda (który za podobne postępowanie w Stanisławowie został tamże wypoliczkowany) cały przemysł w Krakowie został zrujnowany. Takiego zastoju w przemyśle, jak obecny, Kraków nie pamięta. Ruch budowlany ustał zupełnie. Cały szereg rękodzielników i przedsiębiorców w najrozmaitszych gałęziach przemysłu — zwolenników i prenumeratorów „Głosu Narodu“ — został skutkiem tego utrudniania kredytu przez p. Wilda wtrącony w ręce żydowskich lichwiarzy i znajduje się obecnie nad brzegiem bankructwa lub już w konkursie.

Skutkiem zastoju budowlanego setki robotników budowlanych: murarzy, cieśli, stolarzy i t. d. pozostają bez pracy; część szuka zarobku w Królestwie i w Niemczech, reszta błąka się bez jutra po bruku krakowskim. Kilka cegielń i fabryk dachówek zupełnie zastanowiło produkcyę, inne ograniczyły ją znacznie. Fabryki cementu zatrudniają według wykazu Izby handlowej tylko 50—70 procent zwykłej ilości robotników. Ceglarze idą do kopalń ostrawskich lub do robót ziemnych w Niemczech. Ten powszechny brak pracy dobija do reszty nasz przemysł.

Ten stan rzeczy wywołał jednogłośną uchwałę Rady miejskiej, domagającą się usunięcia z Krakowa p. Tytusa Wilda, na którego lwia część winy tych stosunków przypada. Pan Wild postanowił wyszukać sobie obrońcę przed jednomyślnem oburzeniem, aby się utrzymać na intratnej posadzie — i wybór jego padł od razu na Ehrenberga, a może też Ehrenberg sam mu się nastręczył z obroną. Koniec końców: *schöne Seelen finden sich!* W inspirowanym przez p. Wilda artykule rzuca się „Głos Narodu“ — w imię antysemityzmu — na

---

stać na równi z nami i wychowanie mogła odebrać staranne, ale ich świat rewolucyjny... policya...

Krzyżakowa (pogardliwie). Zresztą choćby to, że ona ma biura służby.

Radomska. Dość, że całe mnóstwo przerozmaitych okoliczności, dyskusya nad tem zaprowadziłaby nas zdaje się za daleko, historye całe.

Mączewski. Tak, a tu najsilniejszy argument przed nami goły leży: księżna. A i reszta pań by się nigdy nie zgodziła. Nieprawdaż hrabino?

Hr. Oskierko. Vous avez raison monsieur, zupełnie. Nawet w balu nie mogłaby żadna z nas wziąć udziału, gdyby ta pani zaproszenie dostała.

Grabski (niecierpliwie). Więc?

(Ogólne wyczekiwanie).

Sownicki (drżącym głosem). Więc taka okoliczność mogłaby się przyczynić do nieułożenia komitetu.

Tarczyńska (twardo). Właściwie tak, jeżeli się jej nie da ominąć w żaden sposób, chociaż to zdaje mi się nie będzie łatwo.

Krzyżakowa. Cały komitet głosuje „naprzeciwko“ pani Głębockiej.

Sownicki. Ale miejcież moje panie wzgląd na to, że poczciwa broszura Głębockiego zrodziła we mnie myśl Domu kalek, że ten tego człowiek drukowanem słowem łzy mi do oczu wywołał i pobudził energię do niesienia pomocy nieszczęśliwym.

Mączewski. Dobrze profesorze, inna droga wdzięczności, biust jego w przedsionku Domu kalek, honorowe członkostwo...

Radomska. Ależ z jakiej racyi żona jego ma do balowego komitetu należeć, to nie wiem.

Krzyżakowa. Przecież ona broszury nie pisała, a z pewnością nawet nie tańczyła nigdy w życiu.

Sownicki (z odcieniem irytacyi). Z tej racyi łaskawa pani, że ja idąc za radą pani Lewisohnowej, a będąc zawsze pod niezatartem tedy wrażeniem broszury Głębockiego, pobiegłem zaraz do tego zacnego domu i prosiłem ją i jego najgodniejszych tego i najzasłużeńszych dla idei o pomoc i od nich ją uzyskałem. Tak tego uzyskałem, a układając ten komitet obok pań, komitetujących stale i ciągle... (u pań widać obrażoną godność osobistą) nie mogłem pominąć żony tego, który o moich kalekach tak pięknie napisał. Ot dlaczego tego.

(Towarzystwo trawi pigułkę).

Mączewski (z tupetem). Nooo taak, tak ale (patrzy na innych).

Tarczyńska (brutalnie). To w takim razie złą radę dała profesorowi ta pani Głębocka.

Sownicki (z irytacyą wzrastającą). Dlaczego, dlaczego moja pani tego? no?

Tarczyńska (obojętnie). Bo poradziła profesorowi udać się do tych pań stale i wiecznie komitetujących, zamiast zebrać komitet z socyalistek i żydówek...

(Cisza paniczna, przygnębiające wrażenie, Sownicki zażenowany chustką obciera czoło).

(Dokończenie nastąpi.)

mieszczan krakowskich (swoich własnych abonentów) za to, że nie chcą się dać rujnować przez p. Wilda, i na „Naprzód“, który w interesie robotników protestuje przeciwko podkopywaniu przemysłu. W ten sposób Ehrenberg „wspiera codzień przemysł ojczysty“...

Przebąkują coś o łapówce, my jednak sądzimy, że „Głos Narodu“ niekoniecznie pieniądze, lecz już jego natura ciągnie do bagna.

Przełom w socyaliźmie.

II.

Dr. Daszyńska w końcu rozdziału, poświęconego sprawom agrarnym, wypowiada następujący pogląd: „Stanąwszy na gruncie nowego kierunku (zainicyowanego przez Bernsteina) nie potrzebują stronnictwa socyalistyczne zbliżać się do wieśniaka z programem upaństwowienia ziemi, lecz polepszenia jego bytu przez współdziałanie zawodowe. W ten sposób autorka, o ile ja zrozumieliśmy, zdaje się nie wierzyć w możliwość czystego komunizmu w rolnictwie.

Ostatni rozdział „Przełomu w socyaliźmie“ poświęcony jest rozbiorowi stosunku socyalizmu do idei narodowości i międzynarodowości.

Autorka słusznie zaznacza, że w ideach tych niema sprzeczności zasadniczej, zbija również trafnie szablonowe zarzuty przeciwko socyalistom, jakoby byli wrogiego lub obojętnego usposobienia dla spraw narodowych. Przewodnią myślą całego dzieła dr. Daszyńskiej jest ta, że ruch socyalistyczny pozbyć się powinien i musi dążeń rewolucyjnych, ponieważ samorzutny rozwój stosunków społecznych nie doprowadzi do komunizmu, więc urzeczywistnienie się ideałów naszych nie odbędzie się przez jakiś jednolity i jednoczesny przewrót, lecz drogą powolnych reform.

Autorka zaznacza bezustannie, że uwzględniać należy coraz bardziej czynniki etyczne, których doniosłość przy przeobrażeniach społecznych jest coraz większą.

Autorka chciałaby, aby socyalizm nie był kierunkiem li tylko politycznym i ekonomicznym, ale etycznym, intelektualnym i wogóle kulturalnym. Sądzi też, że tak już jest i będzie. Oto w zwięzłem streszczeniu poglądy autorki wypowiedziane w ostatniej jej pracy.

Chcąc je należycie ocenić, należy wyodrębnić część informacyjną, dotyczącą współczesnego stanu rzeczy, od części politycznej, zawierającej rozumowania o taktyce socyalistów. Nie możemy tu wchodzić w szczegóły, zaznaczymy tylko, że sumienne badania ekonomistów i statystyków, potwierdzają w znacznym stopniu wywody dr. Daszyńskiej co do tego, że kapitalizm, rozwijając się samorzutnie nie może doprowadzić do czystego komunizmu, do uspołecznienia narzędzi pracy w ogólności. Już nawet Kautsky robi znaczne ustępstwa i zmienia nieco dawny pogląd na schemat rozwoju kapitalizmu.

Ale zapominać nie należy o tej wielkiej prawdzie, że nigdy i nigdzie żaden ustrój społeczny nie powstał zupełnie samorzutnie. Upadek pierwotnego komunizmu odbywał się żywiołowo, ale równolegle do tego procesu odbywało się oddziaływanie sztuczne drogą gwałtów ze strony przedstawicieli władzy. Wywłaszczenie chłopów w Anglii i innych państwach miało podkład ekonomiczny, ale niezależnie od tego przyspieszane było, a nawet rozszerzane przez oddziaływanie szlachty, która przemocą spędzała chłopów z ziemi. Wielki przemysł fabryczny we wszystkich krajach rozwijał się początkowo tylko przy czynnej pomocy ze strony państwa. Ustrój feudalny i kapitalistyczny powstały nietylko dzięki pewnym tendencyom samorzutnego rozwoju społecznego, ale i akcyi politycznej, prowadzonej według określonego planu.

To, co nazywamy tendencyami społecznego rozwoju, stanowi niewątpliwie podkład przeobrażeń społecznych, ale są one tylko bardzo ogólne.

Socyalizm dla usprawiedliwienia swej racyi nie potrzebuje dowodzić, że każdy jego postulat jest nieodzownym skutkiem samorzutnego rozwoju.

Gdyby zdołano obalić zupełnie teoryę wartości, nadwartości, koncentracyi kapitałów, to i wtedy jeszcze socyalizm, jako kierunek, zmierzający do uspołecznienia narzędzi pracy nie straciłby racyi bytu, jako kierunek najmicki.

Uspołecznienie narzędzi pracy w przemyśle, odbyć się może znacznie łatwiej, niż w rolnictwie, nie może z tego jednak wynikać, aby ziemia wogóle nie została uspołecznioną dla tego, że drobna własność sama przez się nie upadnie. W różnych państwach uspołecznienie ziemi odbyć się może rozmaicie. Prawdopodobnem jest, że projekty Oppenheimera, o których mówi autorka, przyniosą dużo korzyści, szczególnie w krajach takich, jak Włochy, gdzie włościan właścicieli jest mało.

Socyaliści, zmierzający do objęcia władzy w państwie będą mieli z chwilą uskutecznienia tego dążenia mnóstwo środków urzeczywistnienia swych celów ostatecznych.

Gimnazyaści galicyjscy.

Od pewnego czasu pojawiają się w zachowawczych pismach głosy skargi i użalania się na tak zwane „zdziczenie“ młodzieży uczęszczającej do szkół średnich. Skargi te nie tylko nie milkną ale stają się coraz głośniejsze, coraz wyraźniejsze. W piątkowym numerze „Dziennik lwowski“ pisząc znowu o zaczepkach, jakich doznają kobiety od dorastających projektów na mężczyznę, dotknął tej niemiłej sprawy w sposób wystawiający zdolnościom wychowawczym Rady szkolnej krajowej świadectwo umysłowego ubóstwa.

Pamiętają wszyscy z nas czasy, kiedy trzeźwi i jasno myślący ludzie, z rozmaitych obozów a głównie z socyalistycznego, wskazywali na następstwa zaprowadzenia mundurków dla młodzieży szkolnej. Opór przeciw wprowadzeniu mundurów dla uczniów w całej Austryi był tak wielki, iż były minister oświaty Gautsch jedynie Galicyę odważył się użyć na „królika probierczego“ dla doświadczeń wiwisekcyjnych, dokonywanych przez klerykalno-szlacheckie geniusze wychowawcze.

Mundury bowiem szkolne nie istnieją nigdzie u cywilizowanych narodów, jedyna barbarzyńska Rosya, u której wszystko na sposób wojskowo-czynowniczy jest zorganizowane, cieszy się swoją „narodową“ instytucyą mundurków szkolnych.

Pan Bobrzyński postanowił jednak wśród radosnego wycia pism klerykalno-szlacheckich mimo ostrzeżeń zdrowej części społeczeństwa oddać młodzież szkolną na pastwę eksperymentów moskiewskiej pedagogiki. Uczynił on to tem chętniej, iż Galicyę opanowała sieć kółek tajnych wśród młodzieży, mających na celu kształcenie charakteru uczuć społecznych i patryotycznych, że nakształt filaretów i filomatów wileńskich młodzież szukała nowych **ideałów**, w których by nastąpił niebywały dotąd rozkwit kulturalny narodu.

Z kółkami temi władza szkolna rozpoczęła walkę na noże. Szereg zwichniętych egzystencyi, wypędzanych za jedną znalezioną broszurkę ze szkoły, słał drogę, po której toczył się zwycięski rydwan pedagogiki szkolnej krajowej. Za to, że młodzież ćwiczyła sobie mózg, serce i charakter, że dorabiała sobie sama to, czego nie dawali jej profesorowie, spotykały ją często najsroższe prześladowania.

Jezuici zorganizowali wśród szkolnej młodzieży szpiclów donosicieli, którzy jak w Stanisławowie nie wahali się rewidować paltotów za „broszurkami“, przez władzę szkolną zakazanemi.

Ileż to za antisocyalistyczną książeczkę ministra austryackiego Alberta Schaeffl'ego wylatywało ze szkół młodych pełnych najlepszej nadziei istot. Metoda Nowosilcowa i Bilibowa, owych satrapów moskiewskich na początku tego wieku, przyjęła się w Galicyi.

Do jakiego stopnia usiłowano wszczepić w młodzież to, czego ona w końcu mieć nie mogła, wskazują następujące fakty. W Tarnopolu wytaczają młodzieży proces o należenie do kółka tajnego o tendencyi patryotycznej na skutek denuncyacyi katechety spowiadającego, i trzymają zbrodniarzy stanu po kilka miesięcy w więzieniu śledczem razem z pospolitymi złodziejami.

Jeden z profesorów szkoły realnej w St., późniejszy dyrektor w T., Polak, mawiał, że wolałby swego syna na katafalku widzieć, niż mu dać do czytania książkę... o konstytucyi trzeciego maja. Natomiast szczepiono troskliwie kult lojalności; na jednym z wieczorków Mickiewiczowskich, które później zaczęto oficyalnie urządzać,

widząc, że młodzież na własną rękę czci narodowych wieszczów, zakończył w S. profesor fizyki następującym zwrotem. „A wszystko (to jest i Mickiewicza) zawdzięczamy rządowi austryackiemu“.

Milczenie młodzieży, jako odpowiedź wywołało ogromną konsternacyę u profesorów i u katechety księdza E. i spowodowało zniesienie niemiłego zwyczaju łączenia propagandy rządowej z powstaniem u nas wieszczów szkoły romantycznej.

Mundurki więc były jednem ogniwem w tej zbiorowej działalności pedagogicznej, jaką przedsięwzięto, by młodzież rwącą się do ideałów społecznych i narodowych zaprawić do codziennego owsa urzędniczej karyery.

Ćwiczono gorliwie młodzież polską i ruską według moskiewskiej metody na zjadaczy chleba i po kilku latach dochowano się rezultatów, które subwencyonowany „Dziennik Polski“ tak określa:

„Mundurki nie zrobiły tego co się po nich spodziewano, a wywołały wręcz coś przeciwnego, fałszywą ambicyę, pozowanie na oficerów (austryackich naturalnie *przyp. Red.*), donżuanerye, wyuzdanie obyczajów i jeszcze większą różnicę między uczniami biednymi i zamożnymi, słowem to wszystko czego nie chciano, a nie to czego chciano“.

Po 5 latach austryacko-moskiewskiego doświadczenia na młodych żywych Polakach i Rusinach, doszedł, według przysłowia „mądry Polak po szkodzie“, wykształcony, rządowy pedagog, „Dziennik Polski“, że mundurki to jedna z przyczyn demoralizacyi młodzieży.

I „Dziennik“ ma racyę. Demoralizacya ta musi być następstwem szkodliwego systemu wychowania, tak jak szkoły jezuickie za Rzeczypospolitej polskiej stworzyły Polskę Sasów, gdzie „jedz, pij i popuszczaj pasa“, było jedynem hasłem życiowem, tak i dziś nałożenie kajdan na mózgi młodzieży a uczynienie guzików mandaryńskich urzędniczej karyery za jedyny ideał człowieka, musi sprowadzić rozwiązłość, pijaństwo i arogancyę. Dajcie młodzieży, możność kształcenia wszechstronnego, bez trzymania w karbach światopoglądu jezuitów i biurokratów i stańczyków, dajcie jej możność pracy dla ideałów sprawiedliwości społecznej i niepodległości narodowej, to sama młodzież dokaże cudów.

A tak, „czem skorupka za młodu nasiąknie tem na starość trąci“. Nasiąknie jezuityzmem, karyerowiczowstwem i urzędniczymi „ideałami“, to cuchnie później pijaństwem po handelkach, kosterstwem po domach publicznych, a nakoniec... defraudacyą!

Ba! ale kto da młodzieży to wszystko, kiedy Bobrzyński jest wciąż prezydentem Rady szkolnej krajowej.

Przegląd polityczny.

= **Wojna w Chinach.** Depesze przyniosły hiobowe wieści z Chin: w Pekinie ani jeden Europejczyk nie ocalał. Wiadomości, jakie nadchodzą ze wszystkich stron, każą przypuszczać, że w całem państwie chińskiem, podobny los czeka wszystkich Europejczyków, jaki ich spotkał w Pekinie. — Dotychczasowa akcya państw europejskich poniosła haniebną klęskę. W Chinach panuje najzupełniejsza anarchia.

Książę Tuan, który ogłosił się cesarzem, głosi wojnę bez litości przeciwko cudzoziemcom. Wice-królowie południowych Chin odmówili mu posłuszeństwa, zawiadamiając jednocześnie konsulów europejskich, że wszelkiemi siłami starać się będą o ocalenie pozostałych Europejczyków, jednakże pod warunkiem, że wojska europejskie nie będą się posuwać w głąb Chin.

Ostatnie wiadomości donoszą, że **Tientsin został zdobyty przez Chińczyków**. Państwa europejskie na gwałt mobilizują znaczne siły zbrojne celem ekspedycyi do Chin. Niemcy zamierzają wysłać cały korpus, Rosya jeszcze znaczniejsze siły. Na giełdach europejskich panuje silny niepokój, akcye gwałtownie spadają.

Na giełdzie wiedeńskiej wczoraj spadek akcyj Towarzystwa przemysłu żelaznego w Pradze wynosił 180 koron. Akcye innych Towarzystw straciły nie mniej. Są to znaki nieomylne, że dalsza wojna może wywołać ogólną katastrofę finansową i ekonomiczną.

= **Rosya a Japonia.** Nim watażka kozacki Jermak Tymofiejew u stóp „Groźnego“ cara Iwana złożył podbity Sybir, wśród ludów tamecznych (jak podaje jeden z dzienników wiedeńskich) krążyła legenda... Niedługo przedtem brzoza biała przedarła się przez skalisty grzbiet Uralu i zawitała wśród ciemnych puszcz sybirskich. Lud, widząc, jak nieznane drzewo białokore wyrasta w borach obok odwiecznych ciemnych jodeł, prawił, iż wieszczy ono białego cara podboje. Ziściła się przepowiednia. A wiatr od Uralu gnał nasiona brzozowe na Wschód coraz dalej. „Białe drzewo“ zapuszczało korzenie co raz na nowych ziemiach. Wślad za tym upiorem leśnym — posuwali się ludzie carscy. Dziś brzoza porasta brzegi Amuru, dziś nad jego srebrzystą falą około 100.000 Rosyan się pleni. Dotarli do Oceanu, najwschodniejszej rubieży starego świata, lecz wciąż oglądają się za nowymi podbojami... Wyciągają pożądliwe ręce ku Chinom, ku Korei. Z ludów azyatyckich, tylko Japonia może im stawić czoło; powiedzmy więcej, Japonia przeczuwa walkę, gotuje się do niej, chce stać niepodzielnie na czele ludów, z mongolskiego pnia wyrosłych. Pismo tokijskie „Yorodzu-Choho“ niedawno w poważnym artykule stwierdziło fakt, iż Japonia z Rosyą zmierzyć się musi: obok siebie dwóch potęg takich na Wschodzie być nie może. Jedna musi zetrzeć drugą.

Jakie szanse mają oba te państwa współzawodniczące? Flota japońska znacznie przewyższa wschodnią eskadrę rosyjską. Japonia jednak ustępuje Rosyi ogromnie pod względem sił lądowych.

W r. 1898 armia czynna jej wynosiła 219.368 ludzi; wraz z rezerwami i pospolitem ruszeniem liczba ta dochodziła wówczas do 501.980. Dziś jest ona większą, gdyż Japonia zbroi się szalenie; dziś wystawić może zapewne 550.000 żołnierza. Wojsko japońskie w niczem nie ustępuje europejskiemu, posiada znakomitą broń i zdolnych taktyków. Rosya na Wschodzie wprawdzie ma nieporównanie mniejsze siły, lecz za to posiada na dokończeniu kolej syberyjską i za jej pośrednictwem przerzucić może całe masy wojsk na odległe wschodnie krańce. Więc Japonia, w razie starcia z Rosyą, oglądać się będzie musiała za sprzymierzeńcami.

Przegląd społeczny.

Baczność blacharze! Nikt z was niech nie przyjmuje roboty u p. Jana Kuźmińskiego, majstra blacharskiego w Zakopanem. Majster ten nietylko licho płaci, przy 12-godzinnym dniu roboczym, ale pozwala sobie na niegrzeczne traktowanie robotników. Obecni wypowiedzieli robotę i odchodzą w tym tygodniu. Kuźmiński bezprawnie zatrzymuje uczniowi świadectwo wyzwolin.

Strejk szewców w Wilnie. Z Wilna dochodzą nas następujące wieści: Strejk robotników szewskich zakończył się już i z rezultatem pomyślnym. Nie powstrzymało to jednak zapału żandarmeryi. Aresztowano nawet jednego majstra, którego zadenuncyowali inni majstrowie, że sprzyja strejkującym.

Z sali sądowej.

„**Nie chce mi się płacić**“. U Seliga Frihaufa, właściwie u Sary Ley Frihauf, parasolników w Krakowie, pracował czeladnik Samuel Bachner w dzień i w nocy, za nędznem naturalnie wynagrodzeniem. Prócz tego „pan majster“ nie poczuwał się wcale do płacenia robotnikowi i wreszcie został mu dłużnym 16 złr. za cały miesiąc i 7 złr. za pracę nocną nadzwyczajną. Nie pomogły prośby Bachnera, ani tłómaczenia, że nie ma z czego żyć i żąda pieniędzy, Frihauf śmiał się i uderzając się po kieszeni z pieniądzmi, mówił: „mam pieniądze, ale mi się nie chce teraz placić“. Po takiem bezczelnem oświadczeniu, robotnik wypowiedział miejsce i zaskarżył majstra do sądu przemysłowego. Sąd skazał naturalnie Frihaufa na zapłacenie należnej kwoty.

☛ Robotnicy! uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód!“

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 7 lipca. 1807. Pokój w Tylży. — 1815. Wkroczenie armij związkowych do Paryża. — 1894. Stan oblężenia w Chicago z powodu strejku kolejarzy.

Dziś w teatrze: „Rigoletto“, opera w 4 aktach (słowa według Wiktora Hugo) M. F. Piave, muzyka J. Verdiego.

W niedzielę 8 b. m.: „Romeo i Julia“, opera w 5 aktach, słowa Barbier i Carré, muzyka K. Gounoda.

Teatr letni w Parku krakowskim: dziś „Zoko, małpa brazylijska“.

W niedzielę: „Zoko, małpa brazylijska“.

W poniedziałek: „Zoko, małpa brazylijska“.

Rewizye i procesy sypią się jak z worka. Dnia 1 lipca zjawił się w lokalu stacyi płatniczej kolejarzy w Stanisławowie sędzia Romanowski w towarzystwie żandarma i kilku policyantów i przedsięwziął rewizyę za owym legendowym numerem 6 „Kolejarza“ z 15 czerwca, którego napróżno szukano w Krakowie. Chwalebny zamiar pp. „rewidentów“ spełzł na niczem; nie znaleźli ani jednego egzemplarza. Złośliwi opowiadają sobie, że sędzia Romanowski stracił skutkiem tego zupełnie wiarę w przysłowie: „szukajcie a znajdziecie“.

Dnia 3 lipca odbyła się rozprawa przeciw 19 członkom i kierownikowi stacyi płatniczej. Oskarżonych bronił dr. Allerhand ze Lwowa. Tow. Kulmana skazano na 20 koron grzywny, sześciu zaś członków po 6 koron.

Cuda w Galicyi. Niedawno odbyły się w Mikulińcach i w Nastasowie misye jezuickie, na których jezuici popisywali się swoją wymową i fantazyą. Między innemi opowiadali o następującym cudzie, który wydarzył się w naszym kraju:

„Dwie mile za Lwowem w pewnej wiosce, miała wdowa trzech synów, którzy się z nią źle obchodzili. Pewnego pięknego poranku zjawia się na obejściu tej wdowy staruszek-żebrak, sypie morały synom tej wdowy i proponuje im, ażeby odsprzedali mu matkę. Ci godzą się na to i podają mu cenę w kwocie 5 złr. Staruszek ów zauważył jednak (na podstawie podzielności liczb), że 5 nie jest liczbą przez 3 podzielną i że z tego powodu mogą wyniknąć różne niesnaski pomiędzy synami, dał im więc 15 złr., a sam znikł potem nagle. Synowie, zobaczywszy taki cud, zamienili się do połowy w kamień“.

Tak mało cudów dzieje się dziś na świecie, że skoro już jeden się wydarzył, pragnęlibyśmy, aby go dokładnie i wszechstronnie zbadano. OO. jezuici powinni więc przedewszystkiem podać nazwę owej tajemniczej wioski, następnie nazwisko matki i synów skamieniałych, a przedewszystkiem miejsce zamieszkania owego staruszka żebraka. Dobrzeby też było, gdyby lekarze i przyrodnicy oglądnęli owych trzech synów do połowy skamieniałych. Nie wiadomo bowiem, czy skamienieli po nerki, czy też aż po wątrobę. Dla fizyologów i anatomów byłoby takie zjawisko bardzo pouczającem.

Wielebni powinni uczynić zadość naszemu wezwaniu, aby zamknąć usta niedowiarkom.

Ascetom z „Czasu“, kontrolującym suknie ministrowej Baudin, podajemy do wiadomości następujący fakcik z życia arystokracyi: Hr. Adalbert Sternberg stawał w tych dniach przed sądem, ponieważ nie chciał zapłacić firmie Schaffer należytości za różne szczegóły toaletowe (rękawiczki, krawaty, bieliznę) na sumę 8.781 K 46 h. Oczywiście, sąd do tej wcale nieskromnej sumki dorzucił jeszcze nierzetelnemu hrabiemu-modnisiowi koszta sądowe.

Jak „Czas“ kwituje policzki. Wczoraj przedstawiliśmy oryginalny sposób, w jaki najemni pismacy hr. Andrzeja Potockiego przyjęli zamach Imeretyńskiego na język polski w Królestwie. Dziś mamy znów do zanotowania podobny fakt. Jak w tamtym wypadku „Czas“ widzi u Imeretyńskiego „niezaprzeczone dobre chęci“, tak teraz o wydanym przez ministra Krieghammera zakazie udziału lekarzy wojskowych w zjeździe przyrodników i lekarzy polskich pisze „Czas“: „Nie chcemy przypuszczać, aby zakaz wydany został z jakichkolwiek politycznych motywów“. A więc z jakich motywów, jeżeli nie politycznych? Czy z hygienicznych, czy ze względu na upały, czy może ze względu na małą objętość sali? Może organ hr. Potockiego na to pytanie odpowie.

Wyrok moskiewski na redaktorów polskich. W znanej sprawie redaktora „Kuryera Warszawskiego“, p. Franciszka Nowodworskiego, wydawcy tegoż „Kuryera“ p. Salomona Lewenthala i współpracownika tegoż dziennika p. Franciszka Olszewskiego, zarząd żandarmeryi wydał wyroki, skazujące dwu pierwszych na trzyletnie wydalenie z Warszawy i przymusowe zamieszkanie w jednem z miast cesarstwa, trzeciego zaś na roczne wydalenie z Petersburga.

Uzasadnienia tego wyroku należy szukać w fantazyi carskich żandarmów, którzy ze zwykłą sobie pomysłowością potrafili zrobić ze starego 70-letniego aferzysty, kapitalisty, spekulanta giełdowego, jakim jest Lewenthal, „groźnego rewolucyonistę“.

W sprawie krakowskiej filii banku austro-węgierskiego, która w Krakowie jest wypadkiem dnia, zasięgnęliśmy informacyj celem sprawdzenia, w jakim stopniu wina utrudnienia kredytu spada na naczelnika p. Wilda. Otóż przekonaliśmy się, że równą winę ponoszą także cenzorowie banku, którzy nie mieli odwagi zaprotestować przeciwko postępowaniu naczelnika i ewentualnie złożyć mandatów. To zmusiłoby generalną dyrekcyę do położenia tamy gospodarce p. Wilda. Na przyszłość Izba handlowa powinna być ostrożniejszą w wyborze kandydatów na cenzorów, którzy powinni być ludźmi niezależnymi i posiadać odwagę cywilną, aby mogli stać na straży interesów przemysłu.

Czy p. Roman, artysta dramatyczny, nie czuje, że się naraża na śmieszność, udając się o pomoc do Ehrenberga w sprawie swego zatargu ze służącą? Służącej tej udzieliło porady prawnej biuro stowarzyszeń zawodowych i grzecznym listem uprosiło p. Romana o załatwienie „afery“. Tymczasem p. Roman, z właściwą artystom przesadą, uznał ten list za akt niebywałego terroryzmu socyalnej demokracyi i poszedł na skargę do „Głosu Narodu“.

Pan Roman jest bardzo dobrym artystą, ale nerwy ma jakby rozhukane konie, skoro wytacza przeciw drobnostkom armaty, naładowane w dodatku nabojami, robionymi w brudnej kuchni Ehrenberga.

Kler wojujący. Ksiądz Żabecki w Nawojowej nie trudzi się bardzo wyszukiwaniem tematów z biblii do kazań, zajmują go więcej „sprawy bieżące“. W ostatnią niedzielę piorunował przeciwko socyalistom, którym zarzucał łamanie spoczynku niedzielnego i niechodzenie do kościoła. Tymczasem robotnicy warsztatów kolejowych nowosądeckich, przeciw którym przedewszystkiem zwracają się te zarzuty, pracują bardzo często w niedzielę i w ostatnią niedzielę pracowali również do samego południa. Słuszniejby zatem o wiele było, gdyby kapłan Żabecki zwrócił swoje gromowładne słowa przeciw zarządowi kolejowemu, bo ten łamie spoczynek niedzielny, a robotnicy socyalistyczni z pewnością w tym wypadku przyznaliby mu słuszność. Widocznie jednak ksiądz Żabecki boi się dotykać „władzy“, dlatego rzuca się na niewinnych robotników.

Nowa stacya telegraficzna. Z dniem 10 lipca b. r. otwartą zostanie w Rudzie różanieckiej (powiat Cieszanów) przy istniejącym tamże ck. urzędzie pocztowym, stacya telegrafu z ograniczoną służbą dzienną.

Drukarnia p. Fischera w Krakowie, mieszcząca się w suterenach przy ulicy Grodzkiej, celuje pod względem podłych stosunków. Nietylko, że cennik w drukarni tej bywa przekraczany, nietylko, że małoletni syn pryncypała, „pan Moryc“, obchodzi się z robotnikami w sposób bezczelny i arogancki — za co spotka go przy lada okazyi zasłużona nagroda — ale nadto robotnicy nie otrzymują regularnie swego tygodniowego zarobku, lecz po kilka guldenów w ciągu tygodnia. Te stosunki, które z przerwami trwają w tej osławionej drukarni już od jej założenia, t. j. od lat blisko 20, spowodowały robotników, zajętych w lochu p. Fischera, do jednomyślnej i najenergiczniejszej akcyi, w celu usunięcia tych haniebnych stosunków raz na zawsze. Gdyby p. Fischer nie chciał się nagiąć do zupełnie słusznych i cennikiem zagwarantowanych żądań towarzyszy, wówczas znajdzie się radykalniejszy sposób zmuszenia go do respektowania praw towarzyszy; a może przy tej sposobności wejdzie p. Fischer w kolizyę z wiadomemi mu władzami. Nie radzimy p. Fischerowi igrać z robotnikami, którzy nigdy swych praw nie przestaną bronić. Dalej przestrzegamy go, aby nie dał już więcej powodu do zajmowania się jego drukarnią, gdyż może na tem wyjść co najmniej... niekorzystnie...

Pogromcy bokserów. W Mödling aresztowała żandarmerya dwóch wyrostków, którzy się wśród pól z węzełkami przekradali. W węzełkach mieli trochę zapasów spożywczych, drabinę ze sznuru i sto naboi rewolwerowych; znaleziono przy nich i rewolwery. Chłopcy ci, Pankracy Schalk i Karol Vogel, wybierali się do... Chin, celem rozgromienia bokserów.

Interes a religia. Z niemieckiej posiadłości w Chinach Kiaotszau dochodzą takie wieści: Między rozmaitemi ofertami, nadsyłanemi z Niemiec do rządu w Kiaotszau, znajduje się jedna oferta fabrykanta, który proponuje, że będzie wyrabiał chińskie bożki i po bardzo tanich cenach dostarczał do Chin. Do tego celu prosi tylko o model prawdziwego bożka. Wyobraźmy sobie taki okręt niemiecki, który na pokładzie wiezie chrześcijańskich misyonarzy, a w paczkach na spodzie okrętu

chińskie bożki. Misyonarze będą kazać przeciw bożkom, a kupcy równocześnie rozrzucać ten europejski towar. Pomysłowy fabrykant zapewne jest pobożnym chrześcijaninem i chodzi pilnie do kościoła, ale interes swoją drogą, a religia swoją.

Do czego dziś już służą fonografy. Niedawno podczas procesu wydawcy francuskiego Salamberta z kompozytorem niemieckim Linkem, odegrał fonograf niepośledną rolę. Salambert twierdził, że nabyta przezeń od Linkego „Gigerlkönigin“ („Królowa gogów“), oparta jest na melodyach, żywcem pochwyconych z piosnek amerykańskich. Linke bronił się przed zarzutem plagiatu, twierdził, iż melodye amerykańskie posłużyły tylko za kanwę do jego utworu. Sąd paryski wezwał naprzód rzeczoznawcę w osobie prof. Dubois, potem jednak posunął swoją skrupulatność do tego stopnia, że sprowadził na salę dwa fonografy: jeden odtwarzał sporny utwór, drugi równocześnie owe amerykańskie piosenki... Próba dla p. Linkego wypadła niepomyślnie.

Obecnie zaś donoszą z New-Yorku, że demokraci, rozpocząwszy już w Stanach Zjednoczonych kampanię wyborczą i nie chcąc dopuścić do ponownego wyboru na prezydenta Mac-Kinley'a, rozesłali po całym kraju ogromną ilość fonografów, powtarzających mowy, skierowane przeciw Kinley'owi, imperyalizmowi, walucie złotej i t. d.

Lex Heinze w Paryżu. Redaktor petersburski ks. Uchtomski, interesujący się bardzo życiem wschodu, nadesłał na wystawę paryską zbiór bożków tybetańskich. Zbiory ustawiono w pysznej oszklonej szafie. Niestety, bożkom tym prócz krawatów brakło i innych szczegółów toalety. Każda miss angielska przechodząc obok niebezpiecznej szafy wołała z oburzeniem „Shoking!“ a mama bladolicej „miski“ nakazywała czemprędzej spuszczać oczy. Komisarze wystawowi wpadli w kłopot nielada: z jednej strony moralność Anglii na widoczny szwank narażona, z drugiej strony trudno obrażać rosyjskiego księcia — odesłać zbiory. Obrano drogę pośrednią. Przyzwoitsze nieco bożki pozostawiono za szkłem, a bezwstydniejsze zamknięto w skrzyni. Pokazują je na żądanie tym, którzy nic nie mają do stracenia.

Nowy „nieśmiertelny“. Świeżo wybrany w Paryżu członek Akademii, słynny chemik Berthelot odznacza się przysłowiowem wśród uczonych roztargnieniem, co odbijało się i na jego ministeryalnej działalności w gabinecie Bourgeois, natomiast brak mu tej równie częstej w świecie uczonych obojętności dla stanowiska, honorów i tytułów. Chętnie sięgał po każde wybitniejsze miejsce. Dało to powód Renanowi do zaprojektowania dlań kiedyś takiego napisu na grobie:

„Tu spoczywa Berthelot...

Jest to jedyne miejsce, o które się nie ubiegał“.

Strejk i bagnety. W Sarcino koło Medyolanu (Włochy) 600 strejkujących robotników z przędzalni, urządziło manifestacyę na ulicach miasta. Wezwano wojsko, które z niesłychanem męstwem natarło na bezbronny tłum bagnetami. Wiele osób poraniono.

Gospodarka torysów w Anglii. Członek parlamentu angielskiego Aug. Birrell wydał świeżo broszurę, ilustrującą gospodarkę Salisburego i torysów (konserwatystów). Autor udowadnia cyframi, iż Salisbury nie oszczędza skarbu państwowego celem popierania sfer mu przychylnych.

W r. 1896 wielka własność w Szkocyi kosztem skarbu otrzymała 1,613.000 funt. ster., w 1897 szkoły wyznaniowe 800.000, w 1898 lordowie irlandzcy 427.000 f. s., w 1899 duchowieństwo 87.000. Od chwili objęcia rządów przez torysów t. j. od roku 1895 budżet wzrasta stale i szybko. Ostatni budżet whigów wynosił 100,243.000 f. ster. W r. 1895 zwiększa się do 107,231.000 f. s. w r. 1896: 111,550.000 f. s., w r. 1897 117,639.000 f. s., w 1898: 121,224.000 f. s. w r. 1899· 148,486.000 f. s. W roku bieżącym wojna Transwaalska podniesie jeszcze stopę wydatków. Również Birrell zarzuca premierowi angielskiemu faworyzowanie członków dynastyi. Gdy rząd sprzeciwiał się udzieleniu zapomóg starcom, równocześnie popierał projekt podniesienia listy cywilnej księcia Cambridge o 1800 funt. ster. (40.000 fr.) rocznie. Tymczasem ów książe bynajmniej nie cierpi niedostatku, z tytułu należenia do rodziny panującej pobiera 300.000 fr. rocznie. Jako zaś honorowy pułkownik gwardyi 45.000 franków.

W kraju porządku. W Królewskiej hucie na Górnym Śląsku, 16 polskich robotników z Galicyi, zatrudnionych w cegielni, zastrejkowało i zażądało podwyższenia płac. Policya aresztowała wszystkich i na koszt przedsiębiorcy wydaliła z Prus.

Zjazd lekarzy a minister Krieghammer. Ministerstwo wojny zabroniło lekarzom wojskowym wzięcia udziału w zjeździe krakowskim polskich lekarzy i przyrodników. Popełzło ono śladem, wydeptanem przez „ojców chrzestnych“ z pod Sadowy. Rok mija, jak hakata pruska orzekła o takim samym zjeździe w Poznaniu, że jest on demonstracyą narodową, a władza berlińska, o całość państwa strwożona, wstrzymała zapowiedziany kongres. Dzięki tej czujności, państwa Hohenzollernów nie roznieśli na swych lancetach chirurdzy polscy i nie stopniało ono w retortach chemików.

Wzór pruski — to ideał najwyższy dla austryackich arcykapłanów Marsa. Więc i minister Krieghammer, nie mogąc zabronić zjazdu w Krakowie, nie zawahał się wstręt dlań okazać takim brutalnym zakazem.

Jak śmie minister w państwie nie „Wacht-am-Rheinu“ i pikelhauby, lecz takiem, gdzie naród polski ma równe prawa z innymi, zabraniać udziału w zjeździe, dlatego że jest on polskim?

A gdy widzimy tę samowolę — stają równocześnie przed naszymi oczyma wiecznie zgięte w kabłąk postaci w „dobrowolnej“ liberyi. — Znacie ich — to Koło polskie! Dzięki ich stale pochylonym karkom i Galicya cała ma sławę pochyłego drzewa, na które każdemu skakać wolno, komu się kołnierz zazłoci.

Lecz tu już przekroczono miarę. Zlekceważono nas w obliczu całej Polski, która na zjeździe będzie reprezentowaną. Więc nawet nasze potulne sfery uniwersyteckie, które zjazd organizują — poruszyły się. Pp. Witkowski i Kostanecki udają się do komedanta Alboriego. Prócz tego komitet zjazdowy uchwalił wysłać telegram do ministra Piętaka.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej nie doszło wczoraj do skutku — dla braku kompletu. Gdy po całogodzinnem czekaniu zebrało się zaledwie 27 radców, prezydent odwołał posiedzenie i urządził z obecnymi poufną pogadankę w sprawie pewnych wydatków.

Zebrani radcy uznali potrzebę przyjęcia zjazdu pedagogicznego i wydania na ten cel 2000 K; dalej iluminacyi miasta w 70 rocznicę urodzin cesarza dnia 18 sierpnia b. r.; wkońcu potrzebę przebudowy i rozszerzenia gmachu magistratu i wprowadzenia nowej instrukcyi kasowej; na razie na wydział szkolny zostanie wynajęty osobny lokal obok biur rady szkolnej okręgowej, również dla komisarzy obwodowych wynajętym zostanie osobny lokal, co razem kosztować będzie 7960 K.

Krakowska rada powiatowa odbyła wczoraj posiedzenie, na którem udzieliła wydziałowi powiatowemu absolutoryum z rachunków za rok ubiegły.

Na wniosek p. Ptaka, rada uchwaliła wznowić petycyę do Sejmu o zmianę ustawy drogowej w tym kierunku, aby nie dające się wyegzekwować robocizny w gminach o ludności niestale osiadłej, zamienione zostały na dodatki do podatków. Przy wnioskach członków, p. Ptak postawił przyjętą przez radę rezolucyę o potrzebie ściślejszej kontroli nad targowiskiem na bydło w Olszy, gdzie handlarze, nie mający koncesyi, krzywdzą i wyzyskują ludność włościańską. P. Ptak zwrócił się też z interpelacyą do delegata rady powiatowej do rady szkolnej okręgowej p. Wójcika, w sprawie nieodpowiedniego pomieszczenia jednej klasy szkoły ludowej w Bieńczycach. P. Wójcik przyrzekł zająć się tą sprawą.

Kadencya sądu przysięgłych w Krakowie zakończyła się wczoraj. W ostatnim dniu toczyły się dwie rozprawy. W pierwszej oskarżonym był Jan Cerkiewicz, lat 44, rel. gr. kat., żonaty, były ekspedytor pocztowy, o sprzeniewierzenie 477 K., gdy prowadził pocztę Pleszowie pod Krakowem. Nie wpisał on tej kwoty, złożonej na konto czekowe, do przychodu a w kasie pieniędzy tych brakło. Obwiniony tłómaczył się, że nie zapisał tej sumy przez przeoczenie, możliwe wobec przeciążenia pracą, a co się z pieniądzmi stało, tego nie wie. Przysięgli 11 głosami go uwolnili.

W drugiej rozprawie oskarżonym był 20-letni Wiktor Szumlański o 26 kradzieży różnych części garderoby, łącznej wartości 1426 K. 76 h. Oskarżony przyznał się do tych wszystkich kradzieży i został skazany na 3 lata ciężkiego więzienia.

Pawlikowski dyrektorem lwowskiego teatru. Wydział krajowy zatwierdził uchwałę Rady miejskiej, mianującą p. Tad. Pawlikowskiego dyrektorem teatru, zatwierdził też umowę, zawartą z nim przez miasto. Wydział postanowił nie brać udziału w miejskiej komisyi teatralnej, ponieważ ma ona także zadania administracyjne, i postanowił nie mianować ponownie komisyi artystycznej, lecz wykonywać zarząd bezpośrednio. Nadto zastrzeżono sobie lożę dla marszałka kraju, za którą jednakże dyrekcya otrzyma wynagrodzenie i fotel dla referenta Wydziału.

Na konsulat rosyjski we Lwowie skarżą się lwowskie dzienniki i domagają się, aby namiestnictwo zawiadomiło petersburskie ministerstwo spraw zagranicznych, że po wyjeździe konsula rosyjskiego, także sekretarz konsulatu wyniósł się i zamknął budę. Tymczasem w konsulacie zbiera się po kilkadziesiąt osób dla wizy paszportów.

Los kolejarza. Podczas przesuwania wagonów na dworcu stanisławowskim spadł z budki swojej hamowniczy Wojciechowski i odniósł śmiertelne rany.

Podczas pożaru w Jeziernej zgorzało 17 budynków, między innymi dom pocztmistrza, a nie poczta sama, jak pierwotnie doniesiono. Szkoda wynosi około 40.000 koron.

Z literatury i sztuki.

Opera. (f) Pocóż pisać o tem, że „Carmen“ Bizeta jest arcydziełem, że jest to jeden z najwspanialszych dramatów miłosnych, stworzonych przez muzykę, która maluje tu przejmującą prawdą i tragizmem całą skalę uczuć erotycznych, że według Nitzsche'go przebija się w tej genialnej muzyce wyrafinowanie i fatalizm, prostota i najwyższy kunszt tonów — poco o tem wszystkiem pisać, skoro może sie to tylko odnosić do Bizetowskiej „Carmeny“. To zaś, cośmy wczoraj słyszeli, nie jest już nawet karykaturą tej „Carmeny.“ Jest-to czemś wprost straszliwie smutnem i bolesnem, coś, co przypomina okradzenie grobów. Poprostu profanacya. I tak być musiało, skoro impreza opery włoskiej po sobotniej skandalicznej „Żydówce“ pozwoliła pannie Govoni i p. Cavara ośmieszać i plugawić postacie Carmeny i Don José'go. Ktoś powiedział bardzo dowcipnie, że w czwartek śpiewać będą w teatrze „Micaolę“ Bizeta. Rzeczywiście: w całem przedstawieniu jedynie Micaela panny Esten była Bizetowską Micaelą.

Piękny i gorący głos artystki był prawdziwem pokrzepieniem wśród mąk całego wieczora. Szkoda go tylko było dla takiego tła. P. Esten śpiewała i grała z głębokiem uczuciem i dramatycznym temperamentem i umiała postać odtworzona przez siebie owiać czarem czystości i poezyi.

Nawet p. Moro (Toreador) był wczoraj bardzo słaby pod względem wokalnym. W tonach niskich był nie dosłyszalny, a górne siedziały mu zupełnie w gardle.

Anemiczna orkiestra zapadała co chwila na siłach i bardzo często była w niezgodzie z solistami lub ansamblem.

Marcel Prévost: **„Półdziewice“.** Przekład z francuskiego, Kraków. Nakład St. Kavki. Nie rozumiemy zupełnie celu wydawania w przekładach podobnych książek. Zupełny brak wartości artystycznej, brak nawet pieprzyku i pikanteryi, która taką lekturę w ostateczności cechować powinna. W Paryżu takie utwory na tle popularnego skandalu liczą na powodzenie, ale u nas? Niezwykle słaby przekład i niepomiernie wysoka cena (dwakroć wyższa od ceny oryginału francuskiego, lub niemieckiego przekładu) — odbierają też książce ostatni ślad jakiejbądź wartości.

Telegraf i telefon.

Księżna oszustką.

Palermo, 6 lipca. Księżna Della Torro Bonna, jedna z najelegantszych kobiet tutejszej arystokracyi, została skazaną na 6 miesięcy ciężkiego więzienia i 250 lirów grzywny za krzywoprzysięstwo. Księżna była winną firmie Belloni znaczną sumę i zaprzeczyła temu pod przysięgą. Na rozprawie udowodniono jej krzywoprzysięstwo.

Wojna w Chinach.

Rzeź w Pekinie.
Cesarz i cesarzowa-wdowa otruci.
Cudzoziemcy wycięci w pień.

Rzym, 6 lipca. Jeden z oficerów pisze z Taku: **W Pekinie wszystko stracone. Angielskie poselstwo, po kilkudniowej walce, zdobyte przez Chińczyków. Wszystko wycięte w pień. Głowy pomordowanych wywieszono na murach dzielnicy tatarskiej.**

Szanghai, 6 lipca. Trzej Chińczycy, będący w służbie u cudzoziemców w Pekinie, zdołali się wymknąć i przynieśli następujące wiadomości:

W poselstwie angielskiem skupili się wszyscy cudzoziemcy w liczbie 1000, wraz z żonami i dziećmi. Nadto 400 żołnierzy i 100 chińskich urzędników cłowych. Trzymano się tak długo, dopóki nie zabrakło amunicyi i żywności. Poselstwo zostało spalone. Wszystkich cudzoziemców wymordowano. — Podobno cesarz i cesarzowa zostali otruci.

Londyn, 6 lipca. Dzienniki wieczorne donoszą z Szanghai z datą dnia 4 bm.:

Cesarz chiński otruł się dnia 19 czerwca, zażywszy śmiertelną dozę opium. Zmusił go do tego ks. Tuan. — **Cesarzowa wdowa poszła za przykładem cesarza.** Żyje jednak jeszcze ale ma być wskutek zażytego opium obłąkaną.

Oświadczenie to złożono urzędownie wobec urzędników konsulatu niemieckiego.

Wiedeń, 6 lipca. Komendant „Zenty“ telegrafuje, że austryacka ambasada w Pekinie jest zniszczona.

Wiedeń, 6 lipca. Z wielu stron donoszą, że między otoczonymi w Pekinie żołnierzami austryackimi z okrętu „Zenta“ znajduje się kapitan tegoż okrętu Koman.

Londyn, 6 lipca. „Daily Express“ przynosi z Szanghaju ze źródeł hińskich szczegółowy opis strasznycz zajść po zdobyciu ambasady angielskiej w Pekinie. Gdy wyczerpały się środki żywności, zdobyli bokserzy szturmem ambasadę, wyłamawszy mur. Po wdarciu się na dziedziniec wymordowali wszystkich obecnych.

Londyn, 6 lipca. Z Szanghaju donoszą, że dnia 4 b. m. zjawiło się na północy i wschodzie Tientsinu 30.000 wojsk chińskich, które zostały odparte przez wojska japońskie i rosyjskie. Codzień napływają nowe posiłki dla wojsk chińskich z Mandżuryi.

Londyn, 6 lipca. W Izbie gmin Brodrick oświadczył, co do marszu do Pekinu, że taki marsz wedle zgodnej opinii wszystkich dowódców międzynarodowej armii z obecnemi siłami jest absolutnie niemożliwy. Obecnie czeka się na odpowiedź ze strony japońskiego rządu w kwestyi przysłania możliwie prędko znaczniejszych sił wojennych.

Rząd angielski zawiadomił posła chińskiego w Londynie, by doniósł swojemu rządowi w Pekinie, że Anglia czyni rząd chiński odpowiedzialnym za wszystkie ekscesy, jakie Chińczycy dopuszczają się względem poselstw i innych cudzoziemców.

Wyprawa na Pekin odłożona do jesieni!

Londyn, 6 lipca. Wojska europejskie w Chinach oczekują posiłków, gdyż liczą tylko 20.000. Oprócz tego zaczęła się pora deszczowa i wylewy, które uniemożliwią pochód. Dopiero w jesieni będzie można wyruszyć przeciw Pekinowi.

Stowarzyszenia i zgromadzenia.

Drohobycz. Poufne zgromadzenie robotników drzewnych odbędzie się w niedzielę dnia 15 lipca b. r. o godz. 8 wieczorem w lokalu tow. „Braterstwo“. Referentem tow. Maryan Rosenberg. Robotnicy drzewni jawcie się jak najliczniej, chodzi o Waszą organizacyę zawodową!

Tarnopol. W sobotę dnia 7 lipca odbędzie się o godzinie 3 popołudniu walne zgromadzenie stow rob. Brüderlichkeit, wieczór o godz, 8½ wieczorek deklamacyjny połączony z tańcami i loteryą fantową.

Stanisławów. Dnia 8 lipca br. odbędzie się tu zgromadzenie ludowe z porządkiem dziennym: 1. Sprawozdanie z kongresu zawodowego. 2. Sytuacya polityczna i stan ekonomiczny kraju. 3. Codzienny „Naprzód“. 4. Wnioski.

Budapeszt. Stowarzyszenie robotników polskich „Zgoda“ urządza w niedzielę 8 lipca **wycieczkę** do Szt.-Mihaly, gdzie w ogrodzie p. Arnolda odbędzie się **zabawa** z bardzo urozmaiconym programem. Miejsce zborne w lokalu stowarzyszenia (róg ul. Weselny i Kertesz l. 32, restauracya p. Jabłońskiego) o godz. 2 popołudniu. W razie spóźnienia się mogą towarzysze wpół godziny później jechać koleją lokalną z głównego dworca przy ul. Kerepeckiej. O liczny udział uprasza Zarząd.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Wydawca: **Jan Englisch.**
Właściciel i odpow. redaktor: **Dr. Zygmunt Marek.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Staraniem Związku Stowarzyszeń Robotniczych w Krakowie

odbędzie się **w niedzielę dnia 8 lipca b. r.**

w Parku krakowskim

III-ci WIELKI

FESTYN LUDOWY

z następującym nader urozmaiconym i oryginalnym

Programem:

Część I. „Igrzyska“.

O godz. 3 popoł. Strzały moździerzowe jako zapowiedź festynu.

„ 3½ „ Zapasy ręczne, bieg w workach, boksowanie.

„ 4 „ Popisowy występ chóru robotn. **Nowy program.**

„ 4½ „ Wyścigi piesze z przeszkodami o nagrodę.

„ 5 „ Zabawa piernikowa dla dzieci.

Przez cały czas części pierwszej: Łodzie, karusele, huśtawki, strzelnice, Zwierzyniec i t. d. Każdy uczestnik zabaw dostaje odznakę, wszystkie dzieci obecne w parku otrzymują chorągiewki.

Część II. „Rozmaitości“.

O godz. 5½ popoł. Popis cyklistów robotn. Nagrodzenie najpiękn. dekorowanych kół.

„ 6 „ Żywe domino! Oryginalna niespodzianka.

„ 6½ „ **Coriandoli i Serpentyna**

„ 7 „ „Czego chce Kraków?“ wesołe intermezzo.

O godz. 7½ popoł. Zjazd Sowizdrzała z głupim Augustem. Jubileuszowe zwiedzanie parku wraz ze świtą.

Przez cały czas części drugiej: Chór męzki i mieszany. Na osobnem boisku: **tańce ludowe.**

Część III. „Sobótki“.

Oryginalnie przedstawiona uroczystość ludowa.

O godz. 8 wiecz. Chór flisaków na wodzie.

„ 8½ „ **Korso wieczorne z pochodniami.**

„ 9 „ **Scena z „Sobótek“** z oryginalnymi śpiewami i tańcami ludowymi nad ogniskiem. Młodzież, wiedźmy czarownice, widziadła.

„ 9½ „ **„Apoteoza pracy“,** żywy obraz.

„ 10 „ **Rzymskie oświetlenie parku.**

Przez cały czas części trzeciej: Na olbrzymich obeliskach płonąć będą światła smolne. **Produkcye pyrotechniczne** wykona znany ogniomistrz p. **Z. Mądrzykowski.**

☞ **Powyższy program został odznaczony na konkursie pierwszą nagrodą w kwocie 50 koron.**

Bilet wstępu tylko 20 ct.

Dla robotników wydają wcześniej bilety: Zarządy Stowarzyszeń i Administracya „Naprzodu“.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie, Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.